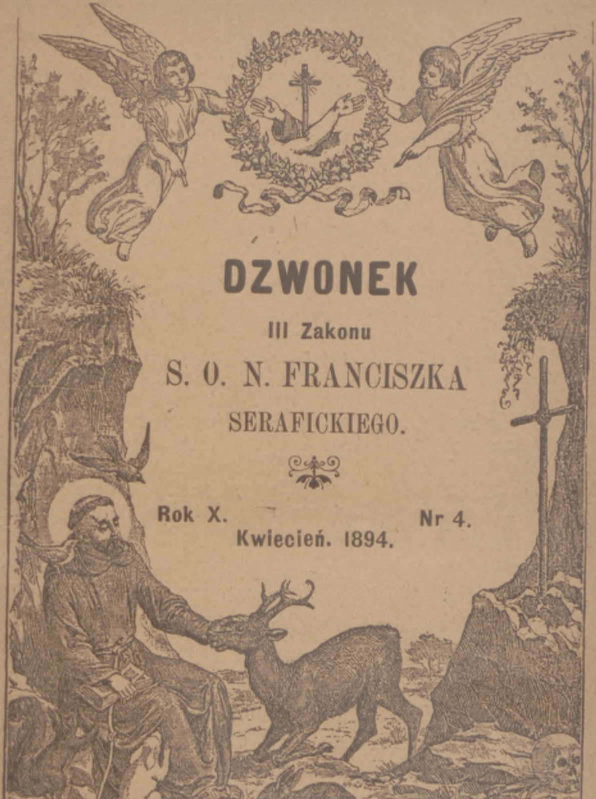


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok X. Nr 4.
Kwiecień. 1894.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . $1/2$ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Spraw, prosimy Cię, Wszechmogący Boże, abyśmy, którzy obchód świąt wielkanocnych kończymy, przez całe życie ducha ich w czynach i postępowaniu przechowali. Przez Pana naszego... Amen.



Patron na miesiąc kwiecień:

Błog. JULIAN od św. Augustyna.

(8 kwietnia).

Ojcem naszego na ten miesiąc patrona, był pewien dostojnego rodu szlachcic francuski, który uchodząc przed napaścią i gwałtami kalwinów, chcących go od katolickiej wiary oderwać, wyrzekł się znacznego majątku, stanowiska i znamienitych wpływów, porzucił nawet ziemię ojczystą a umknął do Hiszpanii, ratując najdroższy sobie skarb wiary. Tutaj, na tej obcej dla swego rodu ziemi, ujrzał światło dzienne pierworodny syn jego, Julian. Kolebkę jego otaczała niedola, lecz nie brakowało mu za to tego poczciwego ciepła, jakiem rodzice dobrzy swą dziatwę otaczają. Wychowany starannie w katolickiej wierze, trochę poduczony, za największe poczytywał szczęście, gdy mógł posługiwać do mszy świętej. Do kapłanów czuł jakiś pociąg niezwykły, a nawet za zezwoleniem rodziców towarzyszył przez czas dłuższy pewnemu misyonarzowi z zakonu franciszkańskiego w jego podróżach apostolskich, który widząc dobrego ducha w młodzieńcu i zapał do służby Bożej, wyrobił mu przyjęcie do klasztoru Obserwantów (Bernardynów) na braciszka.



Błog. JULIAN
od św. Augustyna.

Rozpoczął tedy Julian swój żywot zakonny w klasztorze zwanym „Maria de Salcedo“. Niepohamowany atoli jego zapał do najwymyślniejszych umartwień, coraz to inne ostrości i niesłychane utrapienia, jakie sobie zadawał, a od których go odwieść nie zdołano, nasunęły przełożonym myśl, że Julian jest niespełna rozumu i jak to mówią: porządnie narwany, skoro nawet zakazy starszych skutku nie odnoszą. Wydalono go tedy z nowicyatu, a ciężką tę rózgę i próbę Bożą Julian z niezachwianym przyjął umysłem. Udał się zaraz na pobliską klasztorowi górę, tam w miejscu mało dostępnem pobudował nędzny szałas i w nim urządził swoją pustelnię. Jeszcze goręcej teraz rozmyślał o Bogu i ostrzej biczował młodociane ciało. Codziennie o zwykłej porze południowej schodził ze swej pustelni, by razem z ubogimi u furty klasztornej otrzymać trochę posiłku. Tutaj, gdy się spotkał z dziatwą, uczył ją katechizmu i z przedziwnym zapałem opowiadał o Panu Bogu. Razu pewnego, gdy jakiś żebrak stanął u furty klasztornej niemal nagi, zdjął własną ze siebie suknię i nagość bliźniego pokrył.

O tych wszystkich cnotach jego dowiedziano się niebawem w klasztorze. Zrozumieli teraz starsi, że to nie zboczenie umysłowe Juliana do tych umartwień wiodło,

lecz ta żarliwa miłość P. Boga, która się nie cofa przed najboleśniejszą ofiarą. Przyjęto go więc do nowicyatu napowrót; przełożeni już nie stawiali tamy jego ostremu życiu, a Julian nawzajem tak ślepem odszczególniał się posłuszeństwem, że go na wzór wszystkim innym stawiano. Po szczęśliwie skończonym roku próby, złożył śluby zakonne i odtąd tylko już ciałem zdawał się należeć do ziemi. Ścisnąwszy biodra żelaznemi łańcuszkami, rozpoczął swe nie kończące się nigdy posty i tak trapił ciało, że doktorzy głośno oświadczyli, że to za cud uważają, iż on żyje i pracować jest zdolny. Aby mu bodaj trochę tych dobrowolnych umartwień przerwać, polecili mu przełożeni zbieranie jałmużny dla klasztoru. Julian jak zawsze tak i teraz z ochotnem posłuszeństwem rozpoczął swą kwestę. Cichy, skromny i pokorny u drzwi domów żebrał i prosił o świętą jałmużnę. Tu i owdzie przyjęto go życzliwie, gdzie indziej z szyderstwem i naigrawaniem, lecz Julian nigdy się nie użalił, ani przed napaścią nie bronił, chyba że o chwałę Bożą chodziło, wtedy głos żarliwy podnosił i czego pełną była ta święta dusza, tego innych nauczał. Zjednało mu to wkrótce wielką wśród ludności cześć i poszanowanie. Najwięcej zaś sławy i uznania wśród poważnych ludzi zjednał sobie tem, że ostro karcił wszelkie

tańce. Wielu też ludzi młodych odwiódł od tego rodzaju zabaw, przedstawiając im żywo, na jakie niebezpieczeństwa narażają duszę własną. A że do najbardziej lubianych rozrywek w onej okolicy, należały tańce odbywane późnym wieczorem przy płonących ogniskach, więc często Julian, gdy spostrzegł tylko te złowrogie światła, spieszył ku nim, bosą nogą roztrącał i przyduszał gorejące łuczywa, a gdy ognie przygasły, płomiennemi słowy napominał rozbawioną młodzież. Z początku sarkano nań bardzo i odgrażano się ostro, lecz uderzająca świętosć jego życia zmusiła wszystkich do milczenia i szacunku.

We wszystkich też innych kierunkach zajaśniał cnotami, a najbardziej jako prawy syn patryarchy Ubogich, przestrzegał świętego ubóstwa. Nie tylko, że się ogołocił ze wszystkiego, że nie miał drobnostki, o której możnaby było powiedzieć, że należała do niego, lecz nie chciał mieć nawet swej celi, ani spokojnego własnego kąta. Mawiał, że cały klasztor jest jego mieszkaniem, więc na cóż mu odrębna cela? To też rzeczywiście noce spędzał gdziebądź, najczęściej na modlitwie w kościele, a gdy go wielkie ogarnęło znużenie lub senność, wcisnął się w jaki kąt na korytarzu i tak dotrwał do rannego brzasku.

Pan Bóg tego umartwionego sługę swego

obdarzał częstemi zachwyceniami, lecz to jeszcze pokorniejszym czyniło Juliana i zawsze największym się głosił grzesznikiem. Zakończył ten braciszek swój święty żywot w klasztorze „Alkala“ dnia 8 kwietnia 1606. Zaraz po śmierci czcić go poczęto jak świętego, a sam nawet Filip III, król hiszpański, zabiegał u stolicy Apostolskiej o jego kanonizacyę. Niepokoje czasów onych przeszkodziły temu i dopiero Papież Leon XII w r. 1825 w czasie wielkiego jubileuszu ogłosił go błogosławionym. Bogu za to cześć i chwała. Amen.

Uwagi nad żywotem.

I. Dusze czyste, święte i niewinne, daleko jaśniej i lepiej od innych pospolitych ludzi widzą i rozumieją to, co niewinności i dziewictwu niebezpieczeństwem grozi. Jeśli ten błogosławiony Julian, dusza tak prosta, skromna i święta, z takim zapałem walczył przeciwko tańcom, toć czuł, że taniec nie jest zabawką tak niewinną, za jaką ją zazwyczaj podajemy. To też widzieliśmy, że wolał raczej obnażoną stopą rozrzucać ognie i przyduszać płomienie, niśli dusze ludzkie dopuszczać by się narażały na żagwie namiętności i ognie cielesnych chuci. Ten cichy, łagodny i potulny braciszek nie cierpiał, nie znosił, nienawidził tańców i za-

wsze tak spokojny, świętym na widok tańców płonął gniewem. A czemu tak? bo zapewne mu znane były słowa św. Grzegorza Wielkiego, który powiedział: „taniec jest to koło przeklęte, w którego środku dyabeł rej wodzi“. A jeśli nasz błogosławiony słów tych nie znał, to z pewnością takiegoż samego był przekonania.

II. Rozważ jednak spokojnie sam mój bracie miły, jakie niebezpieczeństwa taniec za sobą wiedzie. Święty Ambroży, z pewnością mędrszy i świętszy od ciebie i odemnie tak powiedział: „taniec jest trumną dla niewinności i grobem świętego wstydu“. I wielką rzekł prawdę! Gdzież to i kiedy rodzaj niewieści bardziej się wdzięczy i ponętnym wydać pragnie, jeśli nie w tańcu? Tam to zalotne uśmiechy, iskrzące oczy, płomienne lica, poufała bliskość, upajająca muzyka, szepty, półsłówka, uściski i żarty, wreszcie napoje gorące... pozbawiają młodzież tej czystości serca, jaka największym jest jej skarbem. Rosną w człowieku i potężnieją chuci, a ginie skromność i milknie sumienie. „Miłość Boga i żar modlitwy — dodaje św. Hieronim — w tym samym stosunku się zmniejsza, w jakim ochota do tanów rośnie“. I dlatego to św. przedziwny Serafin z Assyżu w regule tercyarskiej zabronił nietylko tańców, ale łagodniejszych nawet we formie przedstawień scenicznych.

III. Mógłby mi tu wprawdzie ktoś tak powiedzieć: A czemuż to, skoro tańce tak niebezpieczne, czytamy o św. Elżbiecie, tej najprzedniejszej tercyarce, i Patronce III Zakonu, że ilekroć razy na dworze książęcym jej męża bywały tańce, to brała w nich udział? Na to odpowiedź jest łatwa. Najpierw domagał się od niej tego mąż, któremu ślubowała posłuszeństwo. Powtóre ówczesny obyczaj dworski tego nieodzownie żądał. Trzecie: tańce ówczesne były spokojne, a nie tak rozhukane i namiętne jak obecnie. A wreszcie czwarte i to najważniejsze: jakimże to był ten taniec św. Elżbiety? Zatoczywszy koło poważne raz i drugi, przyczem serce jej nie do świata lub tańca się rwało, lecz zawsze było przy Panu swym, Jezusie Chrystusie, usuwała się na bok, mówiąc: „Dla świata będzie już tej zabawy mojej dosyć, reszty uciech zrzekam się ku większej czci i chwale Zbawiciela mego“. Oh! taki taniec nie mógł być obrazą Pana Boga. O innej świętej, a mianowicie o błogosławionej królowej Adelajdzie wiemy, że także zmuszona brała niekiedy krótki udział w tańcu, lecz zaraz potem udawała się do swej komnaty i pracowała dalej około tej szaty śmiertelnej, w której pogrzebaną być chciała. Pamięcią na śmierć rugowała wspomnienie chwilowej rozrywki. Kto tak pojmował tańce, kto tak niweczył

ich wpływ zły, temu one szkodzić nie mogły, szkodzą jednak zawsze tym, którzy w nich uciechy, rozrywki i zabawy szukają. Nie zabawę tacy znajdą, lecz sromotny duszy i ciała upadek.

O. Czesław, Bernardyn.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

Rozdział XV.

O ministrach.

(Ciąg dalszy).

4. Mistrz nowicyuszów. W pierwotnej regule i w statutach generalnych dla III Zakonu później wydanych, nie znachodzimy tego urzędu wyraźnie wymienionego. Początkowo obowiązki mistrza nowicyuszów spełniali wszyscy dyskreci, z biegiem czasu okazało się to mniej praktycznem, jednemu tedy z pomiędzy radnych czyli dyskretów powierzono wyłączną pieczę nad nowo wstępującymi i ten otrzymał nazwę mistrza nowicyuszów. Obowiązki mistrza nowicyuszów są ważne i dosyć liczne. Do niego w pierwszym rzędzie należy dowiedzieć się, kto jest ten, co do

III Zakonu wstąpić pragnie. A więc czy dobrego życia i moralnie się prowadzący, czy nie kłótnik, proceśnik, niespokojny, gwałtowny, czy nie ma długów, czy nie skrępowany jakimi związkami mniej odpowiednymi — a już najważniejsza; czy to człowiek pod względem wiary pewny i nie skryty jaki heretyk, wolnodumca, lub mason. Jeżeli się o tem wszystkiem sam dowiedzieć nie może, wolno mu poprosić o pomoc któregokolwiek z dyskretów lub wogóle członków do III Zakonu należących. Gdy po tem poinformowaniu się nabędzie przekonania, że pragnący wstąpić do tercyarstwa zasługuje na to, natenczas na najbliższem zgromadzeniu dyskretów zaproponuje tymczasowe jego przyjęcie i od tej chwili pragnący wstąpić staje się aspirantem. Gdzieniegdzie istnieje zwyczaj, że takiego aspiranta przyjmuje O. Dyrektor publicznie w kościele na aspiracyę. Jest to zwyczaj piękny, ale nie jest nieodbicie potrzebny. Po przyjęciu kogoś na aspiranta nie ustaje czynność mistrza nowicyuszów. Owszem, ona właściwie dopiero się zaczyna. Teraz bowiem ma obowiązek mistrz nowicyuszów pouczyć aspiranta o regule III Zakonu, o jego praktykach i zwyczajach, o duchu pokuty, który jest właściwym tercyarstwu. Ma się też przekonać, czy aspirant zna dobrze katechizm i w razie potrzeby pouczy go o za-

sadach wiary katolickiej; uczyni to jednak wyłącznie na podstawie katechizmów aprobowanych przez Biskupa. Gdy czas aspiracyi oznaczony przez dyskretoryum się kończy, natenczas mistrz nowicyuszów na zebraniu dyskretów składa sprawozdanie o swoim aspirancie i jeśli zasługuje na to, przedstawia go do przyjęcia formalnego. Skoro się na to dyskreci zgodzą, O. Dyrektor obleka aspiranta uroczyście przy ołtarzu i odtąd aspirant zostaje nowicyuszem, a zarazem rozpoczyna swój rok próby czyli nowicyatu. Przy tych obłóczynach powinien mistrz nowicyuszów towarzyszyć O. Dyrektorowi. Po obłóczynach bierze nowicyusza mistrz w swą dalszą opiekę. Słowem łagodnem i uczciwem uzupełnia braki w jego wychowaniu katolickiem, przyrodzone dary duszy rozwija i kształci; do cnoty zachęca lub w niej utrwala; potrzebę i zamiłowanie pokuty w umysł wpaja; miłosierdzia uczy i doń zachęca. Zaprawdę! ślicznem jest zadanie mistrza nowicyuszów, gdy się takowe sumiennie spełnia i wykonywa. A ile chwały się Bogu przyczynia, ile zasług na niebo pomnaża, ile dobrego społeczeństwu czyni... któż to obliczy? kto dokładnie oceni? Jeden Bóg, który sumiennym mistrzom nowicyuszów „będzie nagrodą zbytnio wielką". Po ukończonym roku próby, mistrz przedstawia ze-

braniu dyskretów swą opinię, czy nowicyusz zasługuje na przypuszczenie do profesyi lub nie. Jeśli zasługuje, a dyskreci się na to zgodzą, składa nowicyusz śluby tercyarskie. I z tą dopiero chwilą praca mistrza nowicyuszów nad swym wychowankiem się kończy, a nowo profesowany członek III Zakonu pod kierownictwo brata przełożonego przechodzi.

5. Sekretarz. Najpierwszym obowiązkiem sekretarza jest prowadzenie ksiąg tercyarskich. Te są następne: 1. Księga przyjęć, tutaj zapisuje sekretarz imię i nazwisko nowoprzyjętego, jego miejsce urodzenia i teraźniejszego pobytu, jego stanowisko czy zajęcie, stan wolny, małżeński lub wdowi, wreszcie dzień, miesiąc i rok przyjęcia do III Zakonu. Spisawszy dokładnie powyższe daty, przedkłada je do podpisania O. Dyrektorowi i bratu przełożonemu. 2. Drugą jest księga profesyi, pisze się toż samo, co w księdze przyjęć, a w ostatniej rubryce notuje się dzień, miesiąc i rok złożenia ślubów tercyarskich. Daty te, będące dowodem profesyi, daje się znowu do podpisu O. Dyrektorowi i bratu przełożonemu. Obie te księgi mieć jeszcze powinny jedną wolną rubrykę, w którejby potrzebne uwagi notowane być mogły, a mianowicie, że ten lub ów był upominany i po ilekroć, że np. został z ter-

cyarstwa wydalony stanowczo lub na czas jakiś, lub wreszcie, że się przeniósł do innej miejscowości, albo też umarł. 3. Trzecia księga narad i uchwał. W niej się spisuje protokół czynności z każdego zebrania dyskretów, tok obrad lub przynajmniej zapisuje się uchwały, jakie na dyskretoryum zapadły. Oprócz prowadzenia tych ksiąg, należy sekretarzowi pamiętać o tem, w którym dniu wypadają zebrania dyskretów i ogólne zebrania miesięczne w kościele, na które dnie przypadają nabożeństwa wspólne tercyarskie. O tem powinien zawiadamiać O. Dyrektora, przełożonego i dyskretów; wszystkich zaś innych uwiadamia o tem za pośrednictwem pisemnego ogłoszenia, które na ołtarzu św. Franciszka zawieszone być winno. Tu jest właśnie miejsce bym dodał, że na ołtarzu tercyarskim lub po bokach onegoż winny zawsze wisieć dwie tabliczki w skromne rameczki oprawione. Na jednej z nich wypisane być powinny imiona zmarłych w roku bieżącym braci i sióstr, by ich wspomnienie i obowiązek modlenia się za nich ciągle był w żywej pamięci; a na drugiej tabliczce mają być wymienione nazwiska i urzęda należących do dyskretoryum, tudzież powinno być zawsze dość wcześnie wypisane: kiedy się odbędzie zgromadzenie miesięczne; kiedy zebranie dyskretów; kiedy

nabożeństwo wspólne tercyarskie itd. Notowanie na tych tabliczkach należy do sekretarza. Jeśli kto z tercyarzy umrze, winien sekretarz innych o tem uwiadomić i na pogrzeb zaprosić. W tym celu wzywa do pomocy tylu braci, ile mu potrzeba, lub na piśmie rozsyła uwiadomienie. Sekretarz wydaje kwity na jałmużny uchwalane przez zebranie dyskretów, lub na wydatki, jakie zostaną postanowione. Sekretarz wydaje świadectwa przyjęcia lub profesyi, które atoli muszą być podpisane przez O. Dyrektora i brata przełożonego i opatrzone pieczęcią tercyarską, którą u siebie przechowuje sekretarz. Sekretarz przedkłada O. Wizytatorowi i O. Dyrektorowi i bratu przełożonemu księgi do podpisu i na każde żądanie winien je okazać dyskretom. Oprócz powyższych czynności, spełnia osobiste zlecenia brata przełożonego, którego główną pomocą, wyręczycielem i prawą ręką być winien.

6. Skarbnik przyjmuje wszystkie ofiary, datki, składki i jałmużny, jakoteż wydaje z kasy wspólnej pieniądze na uchwalone przez dyskretoryum potrzeby, nie inaczej atoli, tylko za pisemnym kwitem sekretarza. Prowadzi księgę dochodów i wydatków, w niej zapisuje wydatki i rodzaj tychże, a na każdą pozycyę wydatków, winien mieć pokwitowanie sekreta-

rza. Czuwać też ma, by nie żądano od niego pieniędzy na wydatki przez dyskretoryum nie uchwalone. Zbierać mu samemu i z własnej ochoty żadnych składek nie wolno, chyba że mu to dyskretoryum zleci. Księgę swą, którą każdemu z dyskretów przejrzeć wolno, przedkłada do podpisu O. Wizytatorowi, O. Dyrektorowi i bratu przełożonemu przed każdem walnem zebraniem dorocznem, zwłaszcza wtedy, gdy O. Wizytator przybywa lub gdy nadchodzi czas nowych wyborów.

7. Zakrystyan. Do tego należy opieka nad kaplicą lub ołtarzem tercyarskim; czuwać ma, by wszystko odznaczało się czystością, schludnością, ładem i porządkiem. Bielizna ołtarzowa, sprzęty kościelne, aparata, światło i wszelkie inne do nabożeństw służące przybory, a będące własnością tercyarzy, pod jego należą zarząd. Zakrystyan ubiera i stroi ołtarz wedle koloru dnia, przysposabia wszystko co do nabożeństw wspólnych potrzeba, przysposabia i rozdaje światło do rąk braciom, ubiera katafalk na nabożeństwa żałobne za dusze braci i sióstr; uwiadamia o dniu nabożeństw O. Dyrektora i sekretarza, zwłaszcza tego ostatniego w tym celu, by tenże innym obwieścił. Zakrystyan mieć powinien porządnie spisany na rok cały katalog tych dni i świąt, w które się nabożeństwa wspólne odprawiają, tu-

dzież powinien utrzymywać w porządku i mieć dokładnie spisany cały inwentarz sprzętów kościelnych, jakie do III Zakonu należą. Gdy się co zepsuje, lub gdy czegoś brak, winien o tem uwiadomić brata przełożonego, który w razie nagłej potrzeby sam zarządzi, co będzie niezbędnem. Jeśli zakrystyan dla zajęć swego codziennego zawodu sam sobie z obowiązkami około kaplicy czy ołtarza rady dać nie może, przysługuje mu prawo prosić o pomocników, których wyznacza brat przełożony. Więcej atoli tych pomocników, aniżeli sześciu być nie powinno. Obowiązki zakrystyana zdawałoby się, że są podrzędniejsze, tymczasem niechże brat zakrystyan pamięta, że nie ludziom, lecz samemu Bogu służbę czyni, że go zaufanie braci postawiło w posłudze najbliżej ołtarza, że dotyka tych sprzętów i ozdób ołtarzowych i kościelnych, których nikomu dotykać nie wolno. Niechże tedy w posłudze tej stara się być zawsze pilnym i akuratnym, sam zaś czysty na duszy i ciele, niech pilnuje ochędóstwa domu Bożego i niech jak najpiękniej przybiera te ołtarze, na które codzień w straszliwej Ofierze zstępuje Zbawiciel.

8. Infirmarz. Obowiązkiem jego jest jaknajspieszniej odwiedzić tego, o którym mu doniesiono, że zachorował. Gdy widzi, że z powodu słabości brata, cały ład i po-

rządek domowy się zepsuł, winien pospołu z innymi pospieszyć z pomocą, czy to w gospodarstwie, czy w zarządzie domowym, czy w jakimkolwiek innym kierunku, w którym mógłby mu przyjść z ulgą. Niechaj to jednak czyni tylko za zezwoleniem cho rego brata, a wbrew jego woli niech się do spraw cudzych nie wdziera, ani mięsza, aby stąd obraza Boża nie urosła. Gdy chory widocznie coraz ciężej zapada, niechże in firmarz łagodnie i uprzejmie przypomni mu obowiązek pojednania się z Bogiem i zaopatrzenia śś. Sakramentami. Niech w tym celu uwiadomi O. Dyrektora, że ten a ten jest chorym, lub niech uwiadomi tego kapłana, który był stałym kierownikiem duszy chorego. To jest najważniejsze zadanie infirmarza, by chory dość wcześnie został zaopatrzony. Dalej powinien infirmarz nakłonić chorego, by póki przy siłach jest, sporządził testament (jeśli tego dotychczas nie uczynił), gdyż tego żąda i domaga się reguła, by żaden z tercyarzy bez testamentu nie umierał. Nawet i ci, co są całkiem biedni i nie mają nic do zapisania, to mogą, jeśli chcą, sporządzić testament, a w tym... swoim dzieciom, krewnym i przyjaciołom niech przekażą złote ziarna zebranych w życiu doświadczeń. W obliczu bowiem śmierci, chory pojednany z Bogiem inaczej na świat patrzy, jaśniej i dokładniej rozumie i poj-

muje życie ludzkie, otóż z tego skarbu istotnych na świat poglądów, niechże udzieli tym, którzy się tu z życiem borykają, a przez boleści doświadczeń jeszcze nie przeszli. Jest także i to pilnym obowiązkiem infirmarza, aby gdy brat chory jest biednym i w słabości swej nie ma się czem ratować, by o tem natychmiast uwiadomił brata przełożonego, który we własnym zakresie działania może w takim wypadku bez zwoływania dyskretów na naradę użyć pewnej kwoty na ratunek chorego i to tak długo, dopóki się okaże potrzeba. Jeśli brat chory umrze, winien infirmarz uwiadomić o tem natychmiast przełożonego i sekretarza, by ci zarządzili co potrzeba, tj. w razie biedy zajęli się sprawieniem choć skromnego, lecz przyzwoitego pogrzebu — a w każdym razie, by innych braci wezwali do oddania ostatniej zmarłemu posługi. W razie, gdyby chorych było więcej, lub też gdyby infirmarz dla zajęć swego stanu nie mógł sam dać rady tym obowiązkom, może prosić o pomocników i takowi z grona tercyarzy dodani mu być winni.

9. D y s k r e c i c z y l i r a d n i. Są to ci bracia, których wybrano, by byli doradcami O. Dyrektora i brata przełożonego. Oni to z tymi dopiero co wymienionymi urzędnikami stanowią tak zwane d y s k r e t o r y u m i zbierają się raz w miesiąc lub w razie potrzeby

częściej, by radzić nad dobrem i wzrostem III Zakonu. Do nich to należy przyjmowanie aspirantów, nowicyuszów i kandydatów do profesyi; oni decydują o wydaleniu niepoprawnych; rozdzielają jałmużny, zapomogi, uchwalają wydatki; jednym słowem, załatwiają cały ten obszar czynności, jakie III Zakon przedstawia. Obrady tych dyskretów odbywają się ustnie, głosowanie wedle potrzeby może się odbywać tajemnie kartkami. Każdy z dyskretów może swobodnie objawić myśl i przekonanie swoje, gdyż dyskretoryum jest zebraniem ludzi zaufanych, co się tam mówi, po za obręb tego zebrania wychodzić nie powinno, gdyż ina czej powstawałyby plotki, a nawet niesnaski i zawichrzenia. Rzeczy małej wagi pod obrady dyskretoryum poddawane być nie potrzebują, od tego wybrani są urzędnicy, którzy wszyscy do dyskretoryum z głosem czynnym i biernym należą, aby ciż we własnym zakresie działania te drobniejsze sprawy załatwiali. Niektórzy z dyskretów mogą być wezwani przez O. Dyrektora lub brata przełożonego do spełnienia jakiegoś szczegółowego zlecenia. I tak np. gdy się rozchodzi o wywiedzenie się dokładne o kimś, co jest zupełnie nieznanym, a do III Zakonu się garnie, albo gdy należy dyskretnie zbadać, czy jakieś podejrzenie lub hańba na którego z braci rzucona, ma swe

uzasadnienie; albo gdy chodzi o pogodzenie zwaśnionych, lub też o jakąkolwiekbądź inną ważną sprawę, a tych może być rozmaita różność i liczba — natedy, nie powinni się bracia, dyskretami będący od tych szczegółowych zleceń uchylać, lecz dla dobra III Zakonu jak najsumienniej je spełniać. Co do liczby dyskretów, ta nigdy stale oznaczoną nie była, zależy to bowiem od tego, jak licznem jest całe zgromadzenie tercyarskie. Jeśli w jakiejś miejscowości III Zakon dopiero się zawiązał i składa się z osób dwunastu lub mało co więcej, tam wystarczy, gdy oprócz brata przełożonego będzie dyskretów tylko trzech. W tym wypadku ci trzej rozebrać muszą pomiędzy siebie wszystkie urzędy i oficya tercyarskie i pełnić je tak długo, pokąd zgromadzenie nie wzrośnie.

Takie to są urzęda i oficya w tercyarstwie, o których reguła mówi: „*niech każdy przyjmuje pobożnie, a stara się spełniać wiernie urzęda i inne obowiązki*“, bo takowe są postanowione dla wspólnego dobra braci i sióstr i nie mało do moralnego rozwoju zgromadzenia się przyczyniają. Wreszcie to mi tu jeszcze dodać wypada, że takież same urzęda i obowiązki, jakie wyliczyłem u braci, są też i u sióstr i do ich dyskretoryum należy prócz O. Dyrektora:

siostra przełożona, mistrzyni nowicyuszek, sekretarka, skarbniczka, zakrystyanka, infirmarka i dyskretki, czyli radczynie. Są one wszystkie podwładne w granicach reguły swemu O. Wizytatorowi i O. Dyrektorowi.

O. Czesław, Bernardyn.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Bazylika Watykańska czyli kościół św. Piotra w Rzymie, to główna świątynia całego katolickiego świata. Nie łatwe to zadanie chcieć ją dokładnie opisać, to też nie kuszę się o to wcale, tembardziej, że w tym opisie nie rozchodzi się o fachowe ocenienie dzieł sztuki, tu bez liczby nagromadzonych, lecz tylko o przypomnienie pielgrzymom polskim tego, co tu widzieli i na co własnymi oczyma spoglądać mieli szczęście. Bez wszelkiej więc naukowej pretensyi i po prostu rzecz samą przedstawię.

Przedewszystkiem przypomnieć mi się godzi, że po męczeńskiej śmierci św. Piotra, księcia Apostołów, ciało jego chrześcijanie ze czcią zabrali i w podziemiach Watykańskiego wzgórza, na którem stał podówczas cyrk Nerona, ukryli. Nie było czasu, ani możności szukać innego grobu, tu zresztą na wieczny spoczynek złożone już były ciała innych męczenników, do grona tych wyznawców Chrystuso-

wych zaniesiono tedy święte zwłoki i tylko na wybitniejszem złożono miejscu. Dopiero w dwadzieścia parę lat później, tj. około roku 90 ery chrześcijańskiej, Papież Anaklet, pragnąc uczcić miejsce spoczynku pierwszego Zastępcy Chrystusowego na ziemi, wybudował w tych podziemiach ponad grobem niewielką kapliczkę. Tu się schodzili chrześcianie, tu bezkrwawą na grobie Apostoła odprawiano ofiarę, tu niejeden z Papieży długie chwile na modlitwie lub nauczaniu przepędzał. Gdy zaś cesarz Konstantyn wiarę chrześcijańską przyjął i takową w swem państwie rzymskiem publicznie wyznawać dozwolił, wtedy dopiero, tj. w roku 324 położono tu pierwsze fundamenta pod bazylikę watykańską, a wszystkie koszta wzniesienia tejże przyjął Konstantyn na siebie. Była to już budowa wspaniała, wielka, godna grobu św. Piotra. Następni Papieże świątynię tę rozszerzali i coraz bardziej zdobili i tak przetrwała ona długie czasy, bo blisko całych 12 stuleci. W połowie wieku XV zaczęły się groźnie rysować mury i cała bazylika groziła upadkiem. Papież Mikołaj V zaczął myśleć o zaradzeniu złemu. Uczyniono na prędce co było niezbędne, lecz o dalszem utrzymaniu tych samych murów nie mogło być mowy. Wtedy powstała myśl wybudowania nowej jeszcze okazalszej świątyni, którаby na prawdę pod względem okazałości i rozmiarów była najpierwszą świątynią świata. Następca Mikołaja V, Papież Juliusz II powierzył wykonanie planu Bramantemu, wkrótce rozpoczęto też roboty, lecz tak za rządów Juliuszowych, jakoteż i trzech następnych Papieży niewiele dokonano. Dopiero Michał Anioł Buonarotti, jeden z największych geniuszów świata, znany pod imieniem Michel-Angelo pchnął całą sprawę naprzód. Po dokładnych przygotowaniach wykonał plan nowy, a tak śmiały i olbrzymi, że współcześni z niedowierzaniem ruszali na to ramionami. Jaki to był plan, zaraz obaczymy.

Największą ze wszystkich świątyń, jaką kiedy-

kolwiek w czasach pogańskich wystawiono ku czci fałszywych bóstw Rzymu był Panteon, wzniesiony w 27 lat po narodzeniu Chrystusa Pana przez Marka Agryppę. Był to gmach okrągły, niezmiernie wielki, imponującą pokryty kopułą. Od posadzki aż do szczytu kopuły miał 132 stóp wysokości. Cały świat pogański dumnym był na ten potężny pomnik architektury, który nie miał sobie równego. Otóż genialny Michel-Angelo, mając teraz kreślić plan budowy na najpierwszą świątynię świata, wpadł na pomysł, by wystawić kościół w kształcie krzyża, lecz tak niezmiernych rozmiarów, by nad miejscem, gdzie się ramiona krzyża przecinają, wznieść można w odpowiedniej wysokości kopułę, któraby ni mniej, ni więcej, lecz miała te same rozmiary i wysokość co cały Panteon pogański. Rozumie się, że skutkiem tego do niebywałych przestrzeni urosły nawa główna i boczne, tudzież wysokość murów. Sam kościół został rozmierzony na 187 metrów długości, główna nawa ma 25 metrów szerokości, a wysokość od posadzki aż do latarni umieszczonej po nad kopułą miała wynosić 405 stóp. Cały ten plan wydał się współczesnym pomysłem szalonym, zwłaszcza uważano za czyste niepodobieństwo wzniesienie tak olbrzymiej kopuły na tak niezmiernej wysokości. Jakichże murów trzeba będzie, by utrzymały tak niesłychany ciężar, jakim się stanie sama tylko kopuła? A jednak geniusz Michel-Angela wszystko dokładnie obliczył. Nie doczekał wprawdzie twórca tego planu ukończenia budowy, lecz uzyskał brewe papieskie, które zapewniało go, że ten jego plan cały wykonanym zostanie. Nie tak rychło jednak go wykonano. Całych 176 lat trwała budowa tej bazyliki i dopiero Urban VIII w dniu 18 listopada 1626 ją poświęcił. Koszta wzniesienia bazyliki urosły wtedy do kwoty 125 milionów złr., lecz właściwie nie była ona jeszcze całkiem wykończoną. Budowano więc dalej i dopiero 12 grudnia 1794 roku zakończono roboty. Koszta wzrosły do 160 milionów złr.

Jeżeli wszystkie te daty odnoszące się do historyi budowy tej bazyliki tutaj zamieszczam, to czynię to z tego powodu, że już z nich powziąć można niejakie wyobrażenie, jak wspaniałą musi być ta świątynia. Prawdziwego jednak o niej pojęcia nikt sobie nie wytworzy tylko ten, co własnemi na nią patrzył oczyma. Jednak i ten, co tu po raz pierwszy wejdzie, nie odrazu uderzony zostanie jej wielkością Na razie wydaje mu się mniejszą, aniżeli sobie wyobrażał. Dopiero za każdym krokiem dalej, rosną w jego oczach zabudowane tu przestrzenie, zwiększa się jego zdumienie, przechodzi w podziw nad tak przedziwnem arcydziełem ducha ludzkiego i wreszcie w tej świątyni czuje się zupełnie nikłym i maluczkim, bo go przygniata ta niezmierna wspaniałość i majestat Domu Bożego.

Pierwsze kroki kieruje tu każdy do tak zwanej »Konfesyi św. Piotra« stojącej pod olbrzymią kopułą. Jest to ołtarz papieski, przy którym wolno celebrować tylko Ojcu świętemu, lub temu z Kardynałów, co osobne na to otrzymał b r e w e. Po nad ołtarzem wznosi się na czterech bronzowych słupach kręconych olbrzymi baldachim, także z bronzu ulany. Jakkolwiek każdy z tych słupów jest bardzo wysoki z pewnością wyższy od kilkopiętrowego domu, a po nad nimi również wysoki wznosi się baldachim, tak, że cała wysokość tego na słupach baldachimu wynosi od posadzki do szczytu 42 metry, to jednak olbrzymi ten gmach niknie pod kopułą bazyliki i wydaje się za małym. Ile kosztować mógł cały ten baldachim nad ołtarzem papieskim... niewiadomo, sama jednak robota i złocenie kosztowały 300 tysięcy złr. Przed tą konfesyą jest obszerna również bronzowa balustrada, do której od środka przytwierdzonych jest 100 lamp złoconych, a w nich dniem i nocą płoną migotliwe światełka. Widok tych gwiazdek iskrzących, co otaczają grób pierwszego z pomiędzy Apostołów, bardzo silne wywiera wrażenie. Każdemu mimowolnie gną się tu kolana, bo

czuje, że u Progów Apostolskich stanął i nad grobem tego, który od samego Chrystusa Pana otrzymał klucze niebios. To też zawsze klęczą tu gromadki pobożnych, a nasi pielgrzymi tu najpierw pospieszyli, by w skupieniu duszy złożyć tu swój hołd i wyznanie wiary.

Po bokach balustrady podwójne schody liczące po 17 marmurowych stopni, prowadzą w dół do kaplicy będącej pod ołtarzem papieskim. Kaplica ta zamkniętą jest prześlicznemi drzwiami bronzowemi, przez nie atoli dobrze widać ołtarzyk niewielki lecz piękny, pod którym znachodzi się właściwy grób św. Piotra. Na ołtarzyku złożona jest jakby jakaś skrzyneczka, a na niej leżą palliusze, rozsyłane jako godło władzy nowo wybranym Arcybiskupom. Stąd więc od grobu Księcia Apostołów otrzymują książęta kościoła oznaki swej godności, tutaj też każdy z nich w dogodnym czasie pospieszyć ma obowiązek, by złożyć swą obedyencyę i miłość. Opodal tego ołtarzyka znachodzi się drugi ołtarz, przy którym przybyli Biskupi i kapłani-pielgrzymi celebrują mszę świętą. Na to jednak trzeba uzyskać osobne pozwolenie, które zwłaszcza w czasie pielgrzymek nie łatwo przychodzi, bo często na dni kilka i kilkanaście naprzód zamówione są wszystkie godziny. Tu jeszcze dodam, że do tej podziemnej kaplicy, czyli grobu św. Piotra, nie wchodzi się przez te marmurowe schody poza balustradą będące, lecz jest do użytku zwykłego urządzony wchód inny około jednego z filarów podtrzymujących wielką kopułę. Przystęp do grobu św. Piotra jest niewiastom pod klątwą wzbroniony — raz tylko do roku, tj. w Wielki Piątek, gdy sto lamp nad grobem płonących gaśnie, wtedy mogą zejść do grobu, natomiast znowu pod klątwą jest mężczyznom w tym dniu przystęp zakazany.

Od tej konfesyi, czyli grobu św. Piotra, każdy z pielgrzymów, pomodliwszy się już serdecznie, zwraca się na prawo do wielkiej figury bronzowej św. Piotra, będącej pod jednym z filarów. Książe

Apostołów przedstawiony jest tu w postawie siedzącej, w obliczu jego niezmierna powaga i majestat. Z pod fałdów starorzymskiej sukni wysuniętą jest nieco jedna stopa, którą każdy z tych, co tu przybywa całuje. Papieże, Kardynałowie, czy Biskupi, książęta, uczeni, czy ludek prosty, każdy ze czcią całuje tę stopę — to też nic dziwnego, że od tych pocałunków już nieco startą została. Nie dzisiejsza to bowiem figura. Kazał ją jeszcze w V stuleciu ulać z bronzu święty Leon Papież, jako wotum za wyswobodzenie Rzymu od najazdu Attyli. Od tysiąca trzystu lat, miliony i miliony katolickiego ludu zbliżały się do niej ze czcią i pocałunkiem miłości. Przetrwała pierwotną bazylikę; przetrwała wszystkie burze, które uderzały w papiestwo; na honorowem miejscu stanęła w dzisiejszej bazylice watykańskiej i tak samo wszelkie w kościół bijące fale, przetrwa z tryumfem. Będąc wyobrażeniem św. Piotra, jest jakby w spiż wiecznietrwały zakutym dowodem tych słów Chrystusowych: *„że bramy piekielne nie przemogą go“.*

Przejdźmy teraz z kolei po za konfesyę, do miejsca, na którem wedle naszego sposobu mówienia, wznosi się »wielki ołtarz«. Nie jest to właściwie wielki ołtarz, gdyż takowym w bazylice watykańskiej, jak i we wszystkich innych bazylikach rzymskich jest »konfesya« na środku stojąca, abym jednak był dobrze zrozumianym nazywam ten ołtarz po naszemu »wielkim ołtarzem«. Jest on poświęcony Najśw. Maryi Pannie i wszystkim Papieżom, którzy za świętych przez Kościół uznani zostali. Jest to dzieło sztuki rzeczywiście wspaniałe. Najpierw w oczy wpadają cztery olbrzymie postacie wielkich doktorów Kościoła, a więc św. Ambrożego, św. Augustyna, św. Atanazego i św. Jana Chryzostoma. Figury te, pełne wysokiego artyzmu podtrzymują wspaniały tron, który przedstawia »katedrę św. Piotra«. Lecz nietylko ten tron katedrę przedstawia, ale prawdziwą katedrę czyli stolicę św. Piotra w sobie

mieści. A tą jest krzesło drzewiane o niesłychanie starożytnej formie, na którem zazwyczaj siadywał Piotr święty, nauczając wiernych. Pobożność pierwszych chrześcijan, która z przedziwną troskliwością zbierała wszystkie pamiątki po Księciu Apostołów, ozdobiła tę drzewianą stolicę bardzo bogatą inkrustacyą ze słoniowej kości i złota. Tak jednak krzesło samo, jak i jego ozdoby noszą na sobie niezatarte piętno, że pochodzą z czasów św Piotra. Po nad tą katedrą św. Piotra, aniołowie dzierżą w ręku klucze niebios, symbol władzy papieskiej. Jeszcze powyżej wśród wspaniałej gloryi i jaśniejących promieni przedstawionym jest Duch święty, przez co chciano zapewne uwidocznić tę bezustanną asystencyę Ducha Przenajświętszego, która zawsze nieodłączną jest od tych, co na katedrze Piotrowej zasiadają. Światło, które z góry pada na ten ołtarz sprawia. że to wyobrażenie Ducha świętego wśród tych promieni dziwne blaski dokoła rozrzuca, tak, że niezwykłe na widzu sprawia ten ołtarz wrażenie. Dodajmy do tego, że na ten ołtarz zużyto 2191 cetnarów bronzu i spiżu, że go miejscami bogato wyzłocono — a będziemy mieć bodaj blade pojęcie o jego wspaniałości i bogactwie.

Coby mi teraz z kolei opisywać wypadło — zaprawdę nie wiem, dlatego zwróćmy się nazad ku wejściu i rozpocznijmy pielgrzymkę naszą po bazylice począwszy od prawej strony. O aniołach trzymających muszle ze święconą wodą wspominałem już w pierwszej pielgrzymce, więc tu pomijam, natomiast wyliczę wszystkie kaplice i ołtarze po kolei jak idą.

1. Kaplica »Pieta«, to jest Najśw. Marya Panna trzymająca na swem łonie ciało zmarłego Zbawiciela. Prześliczne to arcydzieło wykonanem zostało przez Michała Anioła, gdy miał lat dopiero 24.

2. Kaplica P. Jezusa Ukrzyżowanego. W niej przechowują największą część relikwij świętych, jakie posiada bazylika watykańska.

3 Kaplica św. Sebastyana z pomnikami księżniczki Matyldy i Papieża Innocentego XII.

4. Kaplica Najświętszego Sakramentu. W głównym ołtarzu przedstawiona jest Trójca święta, na boku Zdjęcie z krzyża, bardzo piękna mozajka. W kaplicy tej po śmierci każdego Papieża wystawionem jest przez trzy dni ciało jego na widok publiczny.

Wyszedłszy stąd widzimy wprost siebie ołtarz św. Hieronima, a w nim mozajkę przedstawiającą słynną tego świętego komunię.

5. Kaplica Gregoryańska, tak nazwana, gdyż pod mensą ołtarzową złożonem jest ciało św. Grzegorza z Nazyanzu. W przepysznym ołtarzu alabastrowym, ozdobionym drogimi kamieniami i klejnotami znachodzi się cudowny obraz Matki Bożej, »Wspomożycielki wiernych« czyli »de Succursu«.

Idąc dalej, wpada w oczy ołtarz św. Bazylego, w nim mozajka przedstawiająca chwilę, jak cesarz Walens traci przytomność na widok niezmiernego majestatu, z jakim św. Bazyli odprawia Najświętszą Ofiarę w dzień Trzech Króli.

Z kolei idą ołtarze: św. Wacława; śś. Processa i Martyniana; św. Erazma; ołtarz zwany »Navicella«, w którym przedstawioną jest chwila, jak Chrystus Pan ratuje tonącego Piotra. Dalej ołtarz św. Michała, ołtarz św. Petroneli i ołtarz św. Piotra wskrzeszającego wdowę Tabitę.

Tak doszliśmy do ołtarza wielkiego czyli katedry św. Piotra. Zwracając się teraz na powrót, mamy ołtarz śś. Piotra i Jana, dalej ołtarz św. Leona wielkiego, ołtarz Matki Boskiej, zwanej della Colonna, ołtarz śś. Piotra i Pawła, ołtarz św. Tomasza Apostoła, ołtarz przedstawiajacy Ukrzyżowanie św. Piotra, ołtarz Stygmatów św. Franciszka z Assyżu, ołtarz śś. Piotra i Andrzeja. Teraz następuje:

6. Kaplica Klementyńska, a w niej ołtarz św. Grzegorza Wielkiego.

Ołtarz Przemienienia Pańskiego, jest to

mozajka przedstawiająca kopię z słynnego obrazu Rafaela.

7. Kaplica kanoników bazyliki watykańskiej, w której swe pacierze chórowe i nabożeństwa odprawiają. Tu pod ołtarzem złożone jest ciało św. Jana Chryzostoma.

8. Kaplica Ofiarowania Najśw. Maryi Panny. W niej dziwne uczucie wzbudza pomnik Maryi Klementyny Sobieskiej wnuczki naszego króla Jana III, a żony Jakóba III, króla Anglii. Zmarła ta zacna pani w leciech młodych, bo w 33 roku życia, a pozostawiła po sobie opinię wysokiej świątobliwości.

9. Ostatnią kaplica jest zwana »chrzestna«.

Jak widzimy niewiele tych wszystkich kaplic, lecz gdy się weźmie na uwagę, że niemal każda z nich ma rozmiary naszych zwykłych kościołów, to nie zadziwi nas szczupła ich liczba.

Pobieżnie wyliczyłem i prawie przeleciałem kaplice i ołtarze bazyliki watykańskiej, trudno bowiem o szczegółowy tychże opis. I tak jeszcze niejedno do nadmienienia zostaje.

Teraz z kolei wspomnę, jak w ogóle bazylika wygląda. Wszystkie ściany wyłożone są najpiękniejszemi marmurami. Posadzka z olbrzymich płyt marmurowych w desenie. Sklepienia niezmiernie śmiało zakreślone, pokryte są całe sztukateryą i rzeźbą złoconą. We wszystkich filarach dzielących nawę główną od pobocznych są ogromne nisze, a w nich stoją potężne figury tych świętych Pańskich, co byli fundatorami zakonów. Przy samym wielkim ołtarzu po stronie Ewangelii na miejscu najbardziej, że tak powiem honorowem, umieszczono w niszy posąg św. Franciszka z Assyżu, wykonany przez Monaldiego.

Tak w nawie głównej, jak i pobocznych, po ścianach, po filarach, gdzie tylko odpowiedniego trochę znaleziono miejsca, umieszczono nadzwyczaj bogate, a niekiedy przepiękne pomniki Papieżów, cesarzów i członków panujących domów, którzy w Rzymie pomarli. Byłoby zupełnie bezcelowem wyliczanie

tych wszystkich sarkofagów, to tylko nadmienię, że każdy z nich jest dziełem sztuki, które grube tysiące kosztowało. Wszystkie one zapełniają harmonijnie olbrzymie ściany bazyliki i niemałą jej stanowią ozdobę. Bez nich mury te choć marmurami pokryte wyglądałyby pusto, a przy nich, każdy kawał muru przemawia do ciebie świadectwem cnoty lub jakiemś wielkiem wspomnieniem historycznem.

Mniej więcej bylibyśmy już gotowi z opisem bazyliki watykańskiej — lecz nie!... umyślnie zostawiłem jeszcze jedno na sam ostatek. Wróćmyż się raz jeszcze do stojącej na środku konfesyi św. Piotra. Stoi ona, jak już wiemy pod olbrzymią kopułą, którą zdaleka już na mil parę od Rzymu widać. Kopuła zaś sama wewnątrz cała przepyszną mozajką pokryta, wznosi się na czterech filarach, jakich chyba drugich już nie znajdzie w świecie. Każdy z tych kolosalnych filarów ma 220 stóp obwodu, co znaczy, że jest jak gruby, jak spory nasz kościółek. Tem się tylko tłómaczy, że na tych czterech filarach ostać się jest zdolna tak niesłychana budowa, jak kopuła św. Piotra. Każdy z tych filarów ozdobionym jest ogromnym posągiem kutym w białym kararyjskim marmurze. Jeden przedstawia św. Longina z włócznią, która przebodła bok Zbawicielowy; drugi św. Helenę z drzewem Krzyża świętego; trzeci św. Weronikę z chustą, na której odbiło się Oblicze Chrystusowe; czwarty posąg jest św. Andrzeja Apostoła. Ponad każdym z tych posągów są balkony obszerne, a z balkonu po nad św. Weroniką pokazują we Wielki Czwartek i w Wielki Piątek: drzewo Krzyża świętego, włócznię św. Longina i chustę św. Weroniki. Najcenniejsze to relikwie wystawia ku czci jeden z Kardynałów odpowiednią otoczony asystą. W nadzwyczajnych tylko wypadkach zezwala Ojciec święty, że i w innej porze roku relikwie te pokazują, zawsze jednak dopełnia tej ceremonii któryś z Kardynałów i tylko przy znacznym napływie ludu. W czasie obecnych uroczystości jubileuszowych Oj-

ciec święty po wielekroć zezwalał na to, by pielgrzymom, zwłaszcza z dalekich krain okazywano te święte relikwie.

Na tychże samych filarach znajdują się jeszcze mozajkowe obrazy czterech Ewangelistów, z których każdy ma 7 metrów wysokości, a powyżej tuż u rozpoczęcia kopuły biegnie w około napis z ogromnych złożony liter: „*Tu es Petrus et super hanc Petram aedificabo ecclesiam meam, et tibi dabo claves regni coelorum*“. To znaczy: Tyś jest opoka, na tej opoce zbuduję kościół mój i tobie dam klucze królestwa niebieskiego.

Tuż po nad tym napisem biegnie u spodu kopuły do około ganek, a kto stanie na nim i spojrzy w dół, aż mu się zamąci w głowie. Stąd dopiero nabrać można wyobrażenia co to za olbrzymia wysokość tej bazyliki; ludzie na dole wydają się jak pełzające karły, człowiek sam w tych przestrzeniach niknie i maleje, a gdy jeszcze z tego ganku spojrzy w górę na tę ponad sobą wzniesioną kopułę, która zdaje się nieba sięgać... wtedy naprawdę z lękiem i uczuciem świętej grozy widzi, że się znachodzi w Domu Bożym, który jest najpierwszą świątynią świata i że wobec tego majestatu, jaki Pan w tem miejscu hojnie rozlał... jest niczem — i wielkiem niczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O. Czesław, Bernardyn.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc kwiecień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 7 marca 1894.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 986.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 8 marca 1894.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc marzec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **N. I. po Wielk.** *S. Teodora.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **P. Zwiastowanie N. M. Panny.** Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **W.** *S. Ryszarda, S. Benedykta z Filadelfii, laika I. Zak. 1589.* O skupienie duszy.
4. **S.** *S. Izydora B.* O opiekę Pana Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **C.** *S. Wincentego Fer.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **P.** *S. Wilhelma, błog. Joanny de Segni, Dziew. III. Zak. 1307.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **S.** *S. Epifaniusza B.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **N. 2. po Wielk.** *S. Dyonizego, błog. Juliana od św. Augustyna 1606.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Maryi Egipc.* O nawrócenie błądzących.
10. **W.** *S. Ezechiela Pror.* O spokój duszom zmarłych.
11. **Ś.** *S. Leona Papieża.* O światło w wątpliwościach.
12. **C.** *S. Juliusza Pap., bł. Anioła z Klaważu I. Zak. 1495.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **P.** *S. Justyna Męcz.* O zdrowie.
14. **S.** *S. Waleryana Męcz.* O różne doczesne dary.
15. **N. 3. po Wielk.** *S. Ludwiny, błog. Lucyusza pierwszego tercyarza 1242.* O ducha pokory św.

16. **P.** *S. Julii Męcz., bł. Piotra z Treja I. Zak. 1793 i bł. Benedykta Józefa Labre 1783.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **W.** *S. Rudolfa.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **Ś.** *S. Apolloniusza Męcz., bł. Franciszka z Fabriano I. Zak 1322.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **C.** *S. Hermogenesa Męcz., bł. Konrada z Askoli I. Zak. 1289.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P.** *S. Agnieszki Panny, bł. Andrzeja z Hibernonu I. Zak. 1602.* O nawrócenie pijaków.
21. **S.** *S. Anzelma.* O spokój duszy.
22. **N. 4 po Wielk.** *SS. Sotera i Kaja.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Wojciecha BM., bł. Egidyusza z Assyżu I. Zak. 1262.* O wytrwałość we wierze.
24. **W.** *S. Jerzego M., S. Fidelisa ze Sigmaringen I. Zak. 1622.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **Ś.** *S. Marka Ewang.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **C.** *S. Marcellina M.* O dobrą spowiedź.
27. **P.** *S. Teofila, bł. Jakóba z Bitetto I. Zak. 1483 i bł. Joanny Maryi de Maille wdowy III. Zak. 1414.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **S.** *S. Witalisa, Przeniesienie św. Piotra z Alkantary.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **N. 5 po Wielk.** *S. Piotra Męcz.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Katarzyny Seneńskiej.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.